

## Polemiki i dyskusje

### O PROGRAM ZAGOSPODAROWANIA ZIEM ODZYSKANYCH

Artykuł p. J. A. Wildera „O racjonalną politykę gospodarczą na Ziemiach Odzyskanych“, podany jako dyskusyjny już kilka miesięcy temu (zesz. Nr 4/5 „Przeglądu Zachodniego“), nie wywołał dotąd oddźwięku. Jesteśmy wciąż w poszukiwaniu właściwej drogi, a nie stoi przed nami żadne aktualniejsze zadanie, jak wchłonięcie przez Polskę Ziemi Odzyskanych nie tylko polityczne, ale i gospodarcze; polityczne nie jest zgola możliwe bez gospodarczego, rozumianego — jak słusznie stwierdza p. Wilder — jako dostosowanie Ziemi Odzyskanych do potrzeb i możliwości ogólnopolskich. W tym celu „należy ustalić nie tylko wszelkie możliwości potencjalne poszczególnych obszarów ekonomicznych, ale zbadać, jakich gałęzi gospodarczych rozwój i w jakim kierunku jest zgodny z naturalnymi predyspozycjami danego terenu“.

Zacząć należy tedy od gruntownej, metodycznej analizy gospodarczej Ziemi Odzyskanych, które nie są nam pod tym względem dostatecznie znane. Jest to zadanie spieszne, choćby się wypadło oprzeć początkowo na źródłach niemieckich. Potrzebna jest na razie choć najogólniejsza, przez fachowe siły zdobyta orientacja, bez której o planowaniu czegokolwiek nie może być mowy. Na pierwszy plan wysuwa się opis fizjografii rolniczej tych ziem, bo, z wyjątkiem Górnego Śląska, ich podstawową cechą i dziedziną gospodarczą jest rolnictwo. Wysyłamy tam wszak na pierwszy ogień osadnictwo rolnicze. Zagospodarowanie rolnicze winno tu poprzedzić wszelkie inne zamierzenia ich gospodarczego użytkowania. Przede wszystkim trzeba wytworzyć i umoc-

nić na miejscu źródła żywności, aby ograniczyć co najprędzej jakikolwiek jej dowóz z zewnątrz i stworzyć naturalną podstawę dla wszelkiej pracy gospodarczej.

Dlatego to tak doniosłe jest należyte postawienie badań nad stosunkami agrolologicznymi tych ziem. Należyte, to znaczy badanie własnymi siłami naukowymi, ile możliwości uniezależnione odtąd od źródeł niemieckich, które choćby były dzisiaj w pełni dostępne, nie mogą nam zastąpić oryginalnych badań rodzimych, bo powodowały nimi odmienne tendencje, a przede wszystkim ich dane przestały być dla nas, jak i w ogóle aktualne.

Dla tych badań najodpowiedniejszym ośrodkiem jest Poznań, ze swym rozwiniętym wydziałem rolniczo-leśnym w Uniwersytecie. Liczne grono uczonych wszystkich specjalności, przeważnie związanych od lat z terenem zachodniej Polski, jest tu wyjątkowo powołane. W ogóle zainteresowanie Wielkopolski kresami zachodnimi jest w sposób naturalny z całej Polski najżywsze, a i podparte największą kompetencją. Przy tym Poznań w stosunku do Ziemi Odzyskanych jest korzystnie, bo centralnie położony. Najważniejsze tereny, więc Ziemia Lubuska, Pomorze Zachodnie, Pomorze Gdańskie — są z Poznania łatwo dostępne. Śląsk Dolny i Mazury mają warunki specyficzne i bodaj łatwiej by je było traktować z innych ośrodków, chociaż straciłaby na tym pożądana jednolitość.

Komisja do badań nad fizjografią rolniczą Ziemi Odzyskanych sięgnie zapewne nasamprzód do charakterystyki i klasyfikacji gleb. Tu pozostało

wprawdzie najwięcej materiału po Niemcach, bo i szczegółowych opracowań źródeł i pięknych map — w ramach całości poświęconej Rzeszy. Ale metody niemieckie w tym właśnie dziale nigdy nie znajdowały uznania polskiego gleboznawstwa, które się też na tych materiałach nie opierało. Wy-suwa się tu jako samodzielny a tak ważny dział badanie torfowisk, na Ziemiach Odzyskanych obfitych. Może powstać by mógł specjalny po temu zakład i przeniesione doń szacowne tradycje podsarneńskie, wraz z fachowcami — jeśli tacy pozostali. Możliwie spieszne określenie, jakie rośliny uprawne (gatunki i odmiany) należałoby uznać za przyrodzone tym terenom, posiadaloby duże praktyczne znaczenie. Wszystkie działy hodowli zwierzęcej znajdują na Ziemiach Odzyskanych swoje miejsce. Niektóre okręgi nadadzą się do bardzo korzystnej hodowli bydła zarodowego, inne do hodowli koni, to samo w stosunku do owiec — a grupa zwierząt ma szczególne znaczenie dla naszego osadnictwa. Powszechne znaczenie ma trzoda, więcej uwagi należałoby zwrócić na kozy, króliki. I znowu wskazanie, na podstawie przeprowadzonych badań terenowych, jakie typy (rasy) inwentarza zalecałyby się do utrzymania przez naszych osadników w warunkach ich na razie pierwotnej gospodarki.

Rolnictwo będzie na tych ziemiach główną osią, około której będą się obracały pozostałe potrzeby gospodarze mięsowego naszego osadnictwa. Na pierwszym miejscu postawić należy przetwórczy przemysł rolniczy. Skala jego przystosowań terenowych jest bardzo znaczna: cukrownictwo z syropiarnictwem, gorzelnictwo (zapędowe mieszanki spirytusowe!), słodownictwo z browarnictwem, albo samodzielne kromchalnictwo, nowoczesne suszarnictwo — poszczególne te gałęzie wymagają ścisłego powiązania z warunkami agrolicznymi i ekonomicznymi (komunikacyjnymi) danego terenu. Większość

gospodarstw poniemieckich, obejmowanych przez naszych osadników, jest zelektryfikowana; reszta, zarówno co do urządzeń podwórzowych jak instalacji domowych, będzie również do tego dążyła, mając do rozporządzenia wielkie centrale dostarczające prądu. Dalsza zatem elektryfikacja tych terenów stanie niebawem na porządku dziennym, pobudzając do rozwoju drobnego przemysłu elektrotechnicznego po miastach, miasteczkach i osadach.

Szereg rzemiosł wiejskich stanowi nieodzowny czynnik w produkcji rolniczej — kowal i ślusarz, kołodziej i stolarz, przy poważniejszych remontach budowlanych cieśla i murarz, rymarz, zdun — to wszystko siły pomocnicze, bez których rolnik obyć się nie może, choćby w każdej z tych dziedzin radzić sobie po trochu potrafił własną zręcznością a nawet umiejętnością. Organizacja zbytu, oparta dzisiaj w przeważającej mierze o spółdzielczość, wymaga rozgałęzionego aparatu fachowych sił po miastach i miasteczkach. Doradztwo rolnicze — instruktoriatu objazdowego.

Widzimy, że rolnictwo, podstawowa dziedzina gospodarza na Ziemiach Odzyskanych, aby być należycie postawione — wciąga w orbitę swoich interesów wielką liczbę zawodów pomocniczych, potrzebuje znacznej liczby sił pomocniczych wykwalifikowanych i sprawia, że całe terytorium kipi życiem. To nie jest zamknięte koło fabrycznej produkcji przemysłowej, która bywa często zjawiskiem koniunkturalnym, gdy i ona w kraju rolniczym nie znajdzie organicznych punktów styecznych z rolnictwem.

W związku z tymi stosunkami należy zwrócić uwagę na pewne ujemne zjawisko, dzisiaj u nas (i nie u nas) dość charakterystyczne. Wytwarza się mianowicie atmosfera, sprzyjająca — że ją tak nazwiemy — „totalnej spółdzielczości“. Czego nie potrafimy wykonać sami, czy to z tytułu urzędowego, czy przypadającej nam skądinąd funkcji

społecznej, to przerzuca się obecnie z reguły na spółdzielczość. Jakież to armii wykwalifikowanych spółdzielców taka budowa stosunków gospodarczych musi wymagać. Tymczasem na przygotowanie nie ma ani odpowiednich sił, ani czasu. Inicjatywa zaś prywatna w stosunkach prowincjonalnych posiada wyjątkowe znaczenie, obejmując doniosłe dziedziny, jak np. drobny handel spożywczy, sięgający często w stosunkach z rolnikami do zaopatrywania ich w niezbędne środki produkcji. To samo dotyczy rzemiosła, a dalej drobnego przemysłu.

Tu dotkniemy choć przelotnie chałupnictwa. Jest to dziedzina organizująca się u nas dopiero, a mająca dla osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych bardzo wielkie znaczenie. Osadnicy nasi będą mieli w początkowym okresie nader trudne warunki istnienia. Uprawianie chałupnictwa zaopatrzy ich w tak niezbędne zarobki uboczne. Poza tym zaopatrzyć może rynek miejscowy w wiele przedmiotów codziennego użytku, które wypadną tanio już przez to samo, że nie trzeba będzie ich z daleka sprowadzać. Przy tym będą to przedmioty lepiej przystosowane do lokalnych potrzeb, a nie narzucane przez pośredników przyjeźdźnych.

Nie należy rzucać osadnika na Ziemię Odzyskaną na jego własne ryzyko, zgoła bezbronny, z resztkami skąpych zasobów; popada on w zupełnie obce sobie stosunki, zdobywając się nie raz zaiste na postawę heroiczną. Wielka rola przypisać by tu mogła gospodarstwom poparcelacyjnym (różnej wielkości resztówkom) oraz pozostałym w całości gospodarstwom folwarcznym polniemieckim. Mogłyby one w swoim otoczeniu nieść pomoc techniczną i udzielać wskazówek metodycznych tak skuteczną metodą pogładową osadnikom indywidualnym i ich przedsiębiorstwom spółdzielczym, o ile by same naturalnie miały kompetentne kierownictwo.

Ale tego kierownictwa często nie mają. Stąd osadnicy zniewoleni są sięgać do samopomocy na własną rękę i tworzyć lepiej lub gorzej funkcjonujące spółki maszynowe, mleczarnie i serownie spółkowe, zbiornice jaj, wspólne czyszczalnie zboża, nawet przedsiębiorstwa młynarskie. Spółdzielczość ma zatem w tej fazie organizowania się gospodarstw osadniczych szerokie zastosowanie. Baczmyż jednak, by spółdzielczość na Ziemiach Odzyskanych nie podważała zdrowej inicjatywy prywatnej, od której pomyślność tych ziem w tak znacznym stopniu zależy.

Z tym postulatem wiąże się szersze zagadnienie, jakim jest samorząd. Zagadnienie samorządu nie zostało w Polsce nowowskreszonej jeszcze postawione. Jak wiadomo, ciążył nad samorządem terytorialnym nacisk władzy administracyjnej, sprowadzając ideę samorządową w opinii ludności niemal do zera. Na Ziemiach Odzyskanych sprawa samorządu napotka na wyjątkowe trudności, ponieważ zbraknie najczęściej naturalnej dlań podstawy, jaką stanowi element ludności tubylczej. Pozostały jej zaledwie resztki i o te resztki wypadnie zaczepić trudne zadanie samorządu. Osadnicy stanowią żywiol tak różnorodny, przybywający nieskoordynowaną falą przeważnie zza Bugu, gdzie niska kultura społeczna ludności nie stanowiła dostatecznej podstawy dla przyjęcia się idei samorządowej, a polityka nasza jak najmniej sprzyjała tam tej idei, stosunki te tak mało obiecują poprawy, że wypadnie zapewne poświęcić lata szkoleniu tego elementu w zakresie zadań samorządowych. Osadnictwo grupowe według pochodzenia, gdyby dało się w szerszej skali przeprowadzić (powiatami, nawet wsiami), stanowić by tu mogło wielkie ułatwienie. Już prędzej powiedzie się to z repatriantami z Rzeszy i Europy zachodniej. Ale na to, by się w tej dziedzinie powiodło cokolwiek bądź, potrzeba, by samo zagadnienie samorządu znajdowało w na-

szej polityce wewnętrznej więcej zrozumienia, zrozumienie w ogóle. Państwo bez należycie funkcjonującego samorządu terytorialnego stoi na gliniących nogach.

Rozważmy dotychczasowy przebieg naszego osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych: spontaniczność jego czy żywiołowość rzucają się w oczy. Trudno w tych warunkach przewidywać na bliską przyszłość jakąś poprawę, stosunki zewnętrzne, decydujące o procesie, nie mogą się zmienić — i bodaj czekać nam wypadnie, aż się ta obsada Ziemi Odzyskanych wypełni, bo powstrzymanie tempa jest sprzeczne z naszym politycznym interesem, a na uregulowanie przebiegu i skanalizowanie go w prawidłowe łożysko nie posiadamy dostatecznych środków.

Zagospodarowanie Ziemi Odzyskanych, gdyby dało się sprawnie zrationalizować, jakby się tego powinno pragnąć, wymagałoby dużych środków finansowych; ich przyływ mógłby niejedno ułatwić i umożliwić naszym pionierom osadnikom należyte zakotwiczenie się na nowym dla nich terenie. Byłyby to środki jak najlepiej użyte, ale nasze własne zasoby nie wystarczą. Może zainteresowanie Polonii północno-amerykańskiej tą kapitalną potrzebą Polski dałoby dobre efekty. Pamiętajmy o olbrzymich — jak na ówczesną miarę — środkach finansowych, jakie Bismarck postawił do rozporządzenia pruskiej Komisji Kolonizacyjnej, działającej na tych samych ziemiach na naszą zgubę, a porównanie z tym, co z obecnego naszego budżetu państwowego możemy na zagospodarowanie Ziemi Odzyskanych przeznaczyć, stanie nam w oczach we właściwym świetle, choćby pominąć okoliczność, że za ziemię płacić nam nie wypadnie i przejmujemy tyle urządzonych gospodarstw.

P. Wilder zagaił dyskusję paru ogólnie ujętymi własnymi sugestiami. Ale przygodne zbieranie zagadnień nie złoży się na program. Dobór musi tu być

celowy, zmierzać wyraźnie do wytworzenia charakterystyki całości, przeziierać winna z niego perspektywa, każdy punkt posiadać swoje miejsce — słowem, praca musi być od początku konstruktywna; z chaosu żadne praktyczne działanie nie może wyniknąć.

W niektórych z poruszonych przez p. Wildera kwestii pragnę zająć stanowisko, aby podtrzymać tak pożądaną dyskusję.

Dla b. Prus Wschodnich, w tej części, która nam przypadła, autor proponuje „pociągnięcie radykalne“: z wyjątkiem żyzniejszych okręgów Elbląga i Powiśla „resztę kraju trzeba będzie zalesić“. Jedyne dla hodowli koni, zdaniem autora, pozostawić by tu należało pewne obszary na pastwiska i łąki.

Nie znam się tyle na tym dziale hodowli, by ocenić, czy powodzenie hodowli trakeńskiej było organicznie związane z terenem, na którym była prowadzona; wówczas bowiem utrzymanie tej hodowli w b. Prusach Wschodnich byłoby wskazane. Oprócz koni wchodzi tam jednak pod uwagę i ludzie. Żyje tam wszak od wieków częściowo zniemczona ludność mazurska, której przecie nie narazimy na tułaczkę i powolne wyciępienie, bo zależy nam, przeciwnie, na jej ocaleniu i repolonizacji. Ona właśnie jest zrosnięta od pokoleń z tym niewdzięcznym terenem i należy jej ułatwić dalsze na nim bytowanie.

Należy się gruntownie zastanowić nad metodami zmierzającymi do tego celu, nie przywiązując zbyt wiele wagi do cytowanego przez autora „pokaźnego“ dochodu ubocznego ze zbierania grzybów i jagód, których, zapewne, w miarę postępującego zalesienia by przybywało.

Również nie da się już cofnąć dokonane tam w roku zeszłym nowe osadnictwo i powstrzymać dalszy jego napływ z nadchodzącą wielkimi krokami wiosną. Rzucanie generalnego hasła zalesienia nie jest zatem szczęśliwe; może być jeno mowa o stopniowym i ostroż-

nym zalesianiu najnowocześniejszymi metodami starannie wybranych w tym celu terenów, bez najmniejszego jednak uszczerbku dla żywiołu autochtonicznego przede wszystkim. Brak surowców na miejscu nie jest także motywem, który by przemawiał przeciwko choć stopniowemu uprzemysławianiu tego kraju, bo surowce są dzisiaj wartością światową ogólnie dostępną i kraje ich pozbawione nie są skazane na węglatywnie zaledwie bytowanie gospodarce.

Czy omawiana dzielnica ze względu na swe piękno krajobrazowe (jeziora mazurskie), przy postawionym na odpowiednim poziomie hotelarstwie i właściwie rozbudowanej komunikacji, mogłaby „w krótkim stosunkowo czasie” stać się terenem wypoczynkowo-turystycznym i myśliwskim nie tylko dla pobliskiej Warszawy czy Gdańska, ale dla całej północnej i północno-zachodniej Europy? Na razie nie wydaje się to możliwe. Wymagałoby ogromnych wkładów kapitałowych, aby osiągnąć się dała niezbędna atrakcyjność, zwłaszcza dla cudzoziemców. Sami zaś i nad jeziora mazurskie i do Szwajcarii Kaszubskiej będziemy po dawnemu wędrowali skromnie, choć z nie mniejszą uciechą niż dawniej, z plecakiem, najwyższej z namiotem, nie odczuwając zgoła potrzeby Pałace-Hotelów z ich bezduszną atmosferą.

Pozostaje doniosłe zagadnienie cukru. P. Wilder jest zdania, że niebawem nie będziemy wiedzieli, co z cukrem robić, ponieważ „brak cukru w Europie skończy się zapewne, nim będziemy w stanie uruchomić wszystkie cukrownie na Ziemiach Odzyskanych”. I zaleca rozbudować zawnazę wytwórczość do brze słodzonych przetworów owocowych na wywóz. Trwa przy tym groza kon-

kurencji cukru trzcinowego. Na ten ostatni punkt odpowiemy przykładem Anglii, która przed wojną obecną rozbudowywała swój przemysł cukru z buraków, choć z łatwością mogła zaopatrzyć się w cukier trzcinowy.

Uprawa buraków cukrowych stanowi dla rolnictwa europejskiego zbyt doniosły czynnik jego pomyślności, by cukier trzcinowy zdołał ją tak rychło z naszego kontynentu wyrugować. Przetwory owocowe, a zwłaszcza popularne w czasie wojny powidła, zostaną na rynku, głównie w postaci tanich marmelad z buraków czy rumberbarum; wymyślne pudliskowskie dżemy pomarańczowe mogłyby z korzyścią dla kieszeni nabywców, a bez uszczerbku dla smaku, ustąpić wyborom jabłecznym. Dzieci nasze, którym dotąd kromki chleba, do szkoły zabierane, smarowaliśmy masłem — na zamianie tego ostatniego na powidła tylko stracą; do ostatnich granic trzeba unikać tej oszczędności, zresztą wątpliwej, bo powidła smarujemy zbyt obficie.

Wszystko to są jednak momenty drugoplanowe. Prawdziwie niepokojącą pozostaje znana niska konsumpcja bezpośrednia cukru w Polsce. Z jakim uszczerbkiem dla zdrowia ludności się to dzieje, że tego niedożywiania cukrem dotąd nie zdołaliśmy opanować, nie potrzebuje dowodzenia. Ogólny niski poziom kultury materialnej powoduje wiele braków w rozwoju gospodarczym Polski — między wielu innym i ten. Więc w tym kierunku zwróćmy nasze usiłowania, by kulturę ludności i jej zdolności zarobkowe podnieść, ale nie trwóźmy się nadmiarem produkcji cukru w Polsce.

*Wieleń n/Notecią, II, 1946 r.*

*Jan Lutosławski*